PRENUMERATA
w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie Kor. 1·50, (kwartalnie Kor. 4·50). W Niemczech kwartalnie Kor. 5·50; w innych krajach, należących do związku pocztowego kwartalnie Kor. 7·50.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie, jak i na prowincji.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi codziennie o godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel i świąt.

OGŁOSZENIA: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 halerzy za pierwszy raz, za każdy następny po 10 halerzy. Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów.
NADESŁANE po 60 halerzy od wiersza.
ZAŁĄCZNIKI w miejscu 1 Kor. od setki, na prowincję. 2 Kor.

Redakcja Administracja: ul. Sławkowska 21, I. p. Telefon Nr. 565.

Nr. 221. Kraków, Środa 28 września 1910. Rok III.

Ze Sejmu.

(Zwykły porządek obrad. — Prawo interpelacji Sejmu. — Wnioski poselskie. — Budowanie szkół w miastach. — Kto zapłaci procenta od 10 miljonów? — Zbieranina, leżanina i stojaki. — Prostota i kontrola w administracji. — Szkoła ludowa. — Średnie szkoły rolnicze).

Jak zwykle, gdy Sejm zaczyna funkcjonować prawidłowo, zjawiają się na początku każdego posiedzenia zapowiedzi interpelacji, wniosków zwykłych oraz nagłych. Interpelacje są wyrazem prawa kontroli, które Sejm posiada nad metodą zastosowywania ustaw przez władzę wykonawczą. Ustawa konstytucyjna Sejmu galicyskiego nie rozszerza zbytnio tego prawa kontroli przez Sejm za pomocą interpelacji, gdyż rząd może na interpelacje nie odpowiedać. W praktyce rząd odpowiada niemal na wszystkie interpelacje; metody tej trzyma się z reguły dzisiejszy namiestnik. Pomimo braków, jakie prawo interpelacyjne Sejmu ma w ustawie zasadniczej, posłowie przy dobrej woli rządu mogliby jednak nadać i temu dziś w szczupłym zakresie istniejącemu prawu pewną powagę, gdyby każdą interpelację, którą chcą wnieść, naprzód należycie skontrolowali, z przedstawicielem rządu omówili i traktowali, czy złemu nie da się zaradzić drogą prywatną, a dopiero napotkawszy na opór ze strony władz rzucili rękawicę dyskusyjną w Sejmie i to z całą powagą, zainteresowawszy jednocześnie opinję publiczną.

Wnioski nagłe mają czasami charakter bardzo lokalny. Zwykle wszelkie żądanie pomocy dla miejscowości dotkniętych powodzią sformułowane jest jako wniosek nagły. »Podwójnie daje kto prędko daje« — mówi aforyzm, zupełnie zresztą usprawiedliwiony w wypadkach klęski.

Większość wniosków zwykłych stanowi rodzaj inwentarza reform pożądanych w zarządzie krajowym. W tych wnioskach odzwierciadlają się poglądy polityczno-administracyjne posłów. Często te poglądy są jednostronne, ale nawet wtedy wypowiedzenie ich przynosi korzyść, bo dają rządowi i Sejmowi możność stałego kontaktu z opinją publiczną kraju.

Na wczorajszem posiedzeniu przyszedł pod obrady cały szereg wniosków poselskich. W pierwszym rzędzie wystąpił poseł Kleski, burmistrz Kołomyi, żądający od Sejmu, by upoważnił Wydział krajowy do zaciągnięcia pożyczki w sumie 10 miljonów koron. Z tej drogą pożyczki osiągniętej sumy Wydział krajowy ma udzielać miastom pożyczki zwrotne w 25 ratach ale b e z p r o c e n t o w e na budowę budynków szkolnych. Rzecz jasna, że kraj będzie musiał płacić procenta, których miasta nie mogą i nie chcą — według wniosku posła Kleskiego — płacić; innemi słowy kraj tę budowę gmachów szkolnych w pewnej mierze by subwencjonował. Wyjaśniając treść wniosku nie chcemy go źle oceniać; idzie tylko o to, by czytelnik zrozumiał, że oprócz gwarancji pożyczek kraj — według wniosku p. Kleskiego — obejmuje i ciężar płacenia procentów. Ten ciężar mógł by jednak być zmniejszony w ten sposób, że nie całą pożyczkę odrazu by wzięto. Ale i w tym wypadku już w pierwszym roku, licząc 4 procent od pożyczki jednego miljona, pośrednia subwencja wynosiłaby 40.000 koron, co w czasach deficytu nie będzie łatwo wydostać od marszałka Badeniego, a nawet od hojniejszej od niego komisji budżetowej.

Z banków, kredytów i z miljonów poseł staroruski Myroniuk-Zajaczuk przeniósł posłów obradujących do głębi lasów kameralnych. W tych lasach włościanie mają serwitut »zbieraniny«, t. j. zbierania na cele opałowe suchych gałęzi nie grubszych jednak od czterech cali wiedeńskich. Grubszych kłod, pochodzących z drzew złamanych i t. d. zbierać nie wolno. Te ostatnie stanowią tak zwaną »leżaninę«, którą władze leśne mogą sprzedawać. Bywają jednak drzewa uschłe na pniu, t. zw. »stojaki«, ale tych zrąbać nie wolno i trzeba czekać aż padną. Otóż wnioskodawca żąda, by »stojaki« mogły być sprzedawane, bo i tak one muszą przejść do »leżaniny«, tylko w gorszym a zatem w mniej użytecznym stanie dla ludności, cierpiącej od drożyzny a nawet na brak drzewa opałowego.

Wniosek posła ruskiego został poparty i przez polskich posłów ludowych. Uwzględnienie tego wniosku nie będzie jednak tak łatwe do uzyskania, bo gospodarka lasów kameralnych z całą swą maszynerją kontroli zechce mieć gwarancje, by pozwolenie na zrąb »stojaków« nie zostało wyzyskane. Przy naszej administracji trochę jeszcze zacofanej najtrudniej właśnie przeprowadzić harmonję między prostotą i wzgędnością w gospodarce a wymogami kontroli.

Są jednak nadzieje, że gospodarka administracyjna szybko u nas kroczyć będzie ku postępowi. Właśnie w kwestji gospodarstwa leśnego zasługuje na uwagę sprawozdanie Wydziału krajowego o „szkole lasowej" we Lwowie. Liczba uczniów tej szkoły stale wzrasta i doszła już dziś do 78. Co najważniejsze, to to, że zjawiają się uczniowie z coraz lepszem dla dalszej nauki przygotowaniem. Według regulaminu szkoły, uczniami jej mogą być tylko tacy, którzy albo byli w sześciu klasach gimnazjalnych, albo zdali odpowiedni egzamin wstępny. Otóż między uczniami jest dziś 29 (czyli 37 prc. uczni), którzy ukończyli więcej aniżeli sześć klas gimnazjalnych. Są nawet „maturzyści", co dowodzi wzrostu świadomości o potrzebie technicznego wykształcenia rolniczego. Wpłynie ten stan i na lepszy dobór wśród naszych ukwalifikowanych leśników. Obecnie skończyło szkołę w ostatnim roku (szkolnym) 16 uczni; liczba zaś takich uczni, którzy nie zdali egzaminów i szkołę opuścili, dochodzi do 22. Ten stosunek ujemny — trzeba mieć nadzieję — poprawi się. W każdym razie Wydział krajowy myśli o rozszerzeniu szkoły, by mogła dać przytułek 150 uczniom. Trudności są finansowe: przebudowanie szkoły kosztowałoby 250.000 tysięcy a wybudowanie nowej szkoły pochłonęłoby 534 tysięcy koron. Wydział krajowy ma jednak doskonały projekt, a mianowicie, by dzisiejsze pomieszczenie szkoły przy ul. Zyblikiewicza we Lwowie, gdzie place są drogie, zamienić na miejsce pozamiejskie, tańsze i w ten sposób z zysku na zamianie gruntu pod nową szkołę — zdobyć środki na wybudowanie nowej większej szkoły. I istotnie już znalazło się konsorcjum, które gotowe jest wybudować swoim kosztem szkołę w zamian za plac przy ulicy Zyblikiewicza.

Ważniejszą atoli sprawą dla kraju jest kwestja należytego zorganizowania ś r e d n i e g o w y k s z t a ł c e n i a r o l n i c z e g o. Myśl wychowania należytego w zawodzie rolniczym gospodarzy średnich i mniejszych wyszła z k l u b u p o s ł ó w l u d o w y c h, a wnioskodawcą był poseł S t e f c z y k, który jest zawsze w pierwszym rzędzie prawodawców krajowych, troskliwych o organiczne wzmocnienie społeczeństwa polskiego. Słusznie zwrócił on uwagę na fakt, że kraj okazał się ofiarnym i pomysłowym, gdy idzie o opiekę nad 100.000 warstatów, jakie tworzą u nas rękodzielnicy i przemysłowcy mniejsi. Sejm wszak już zajął się opieką drobnego przemysłu oraz rękodzieł i tworzy dla nich różne szkoły przemysłowe. Tem większy obowiązek ma kraj wobec miljona rolnych i wobec tych miljonów, żyjących z pracy na ziemi.

Ostatecznie w naszych czasach rozwoju techniki pierwszym warunkiem produkcyjnej i pożytecznej pracy jest dostarczenie pracownikowi należytego technicznego przygotowania w zawodzie, który obiera. Przez należyte wykształcenie rolnicze nasze włościaństwo nabierze inicjatywy ekonomicznej i wyzyska odpowiednio ten warsztat, którym dla narodu jest jego ziemia.

Poseł Stefczyk znalazł poparcie w całym Sejmie a między innymi na ławach posłów ruskich, którzy wszak reprezentują ludność włościańską. W zgodzie z przedstawicielami kurji wiejskiej znalazł się i sprawozdawca poseł Czartoryski. Wniosek posła Stefczyka, zgodnie z przedłożeniem komisji, przekazano Wydziałowi krajowemu, by ten wystąpił już na przyszłej sesji sejmowej z pozytywnym i opracowanym projektem organizacji średniego wykształcenia rolniczego.

Sejm załatwił jeszcze kilka spraw pomniejszej wagi oraz sprawy treści lokalnej, między innemi wniosek o utworzenie sądu powiatowego w Zakopanem.

Wnioski poselskie.

Między wnioskami nagłymi i zwykłymi, które w poniedziałek zostały złożone do laski marszałkowskiej, znajdują się: wniosek nagły posła W a s u n g a o zapomogę dla pogorzelców w Budzanowie, oraz wniosek zwykły posła S t y ł y o ustawę, zabezpieczającą rolników przed wyzyskiem ze strony handlarzy nawozami sztucznymi, a wreszcie wniosek nagły posła K r ę ż l a o zapomogę dla gmin nawiedzionych gradobiciem w powiecie pilzneńskim.

Poseł Długosz

otrzymał referat w komisji przemysłowej o uzupełniających szkołach przemysłowych i o szkołach zawodowych.

Utrudnienia w handlu nierogacizną.

Ostatniemi czasy pojawiły się w prasie skargi z kół interesowanych, że wydane ostatnie rozporządzenie namiestnictwa w Galicji ograniczyło wysyłanie na targ wiedeński nierogacizny w ten sposób, że zarządzenie to niemal jest katastrofą dla konsumcji wieprzowiny w Wiedniu.

6

Kartka z życia detektywa.

— Nie, zupełnie nowa, z brązowej skóry.

— Czy była zamknięta?

— Tego nie wiem, bo nie próbowałem jej otwierać.

Hewitt wziął do rąk swoją tekę, szukał w niej czegoś, następnie wyjął jakąś fotografję i pokazał zdumionemu Irlandczykowi.

— Czy nie był to przypadkiem ten pan? — zapytał.

— Ależ to on sam — zawołał Irlandczyk — jak żywy. Czy może jest on przyjacielem pańskim?

— Nie, odpowiedział Hewitt z ironicznym uśmiechem, ale przypuszczam, że należy on do tej porządnej familji, o której wspominał pan Hollams. Teraz jednak pojedziemy razem do Chelsei i spróbujemy, czy pan będziesz mi mógł wskazać dom Hollamsa przy ulicy Złotej.

Wyszedł do drugiego pokoju, ja poszedłem za nim.

— Co to wszystko znaczy, Hewicie? — zapytałem. — Czy sądzisz, że wpadłeś na trop jakiejś szajki złoczyńców?

Hewitt spojrzał na mnie uważnie i odparł:

— Jestem na ważnym tropie. Mianowicie chodzi tu o nic innego, jak o rubin Quintonów.

— Sądzisz więc, że znajdziesz ten rubin w domu Hollamsa w Chelsei?

— Czy ty zupełnie nie myślisz? — odparł Hewitt. — Gdyby rubin był u Hollamsa, to jakżeby można było w takim razie wytłumaczyć ten pościg za naszym nieszczęśliwym Irlandczykiem? Zdaje się jednak, że »rodzina« Hollamsa nie żywi zbytniego zaufania do swoich członków. Hollams zauważył niewątpliwie brak rubina i podejrzywa Leamyego, że ukradł go z torby podróżnej.

— A któż jest ten pan W., którego portret posiadasz?

Hewitt wziął w rękę plik starych gazet, wyszukał jedną z pośród nich i pokazał mi zakreślony w niej ustęp. Ustęp ten brzmiał:

»Wczoraj policja aresztowała na dworcu kolejowym w Euston, niejakiego Wilksa, ponieważ ciężyło na nim podejrzenie, że pozostaje w jakimś związku z kradzieżą klejnotów w zamku Quinton, o której już rano donieśliśmy. Z powodu jednak braku jakichkolwiek dowodów obciążających, wypuszczono go dzisiaj na wolność«.

— Jakże ci się to podoba? — zapytał Hewitt. — Policja zna Wilksa bardzo dobrze i bardzo słusznie uważa go za najzręczniejszego włamywacza w całym kraju. Dotychczas nie miałem sposobności spotkać się z nim, przypadkiem jednak udało mi się otrzymać jego fotografję. Dzisiaj, jak widziałeś, oddała mi ogromne usługi, sprawa jest dla mnie zupełnie jasna. Wilks chciał w jakiś sposób przetransportować swoją zdobycz do Berlina i zamierzał zapewne podczas przejazdu przez stację Chalk-Farm wyrzucić ją przez okno do przydrożnego rowu, a potem powrócić po nią możliwie szybko. Jest on dosyć sprytnym i doświadczonym włamywaczem, aby wiedzieć, że zanim przybędzie do Londynu, wszystkie dworce przydrożne otrzymają już telegraficzne zawiadomienie o kradzieży i rozkaz uważania na wszystkich podejrzanych podróżnych. Tymczasem obecność Leamyego w tym samym przedziale, uniemożliwiła jego zamiar. Wobec tego miał tylko jeden sposób ratunku; powierzyć przypadkowemu towarzyszowi błyskotki i spotkać się z policją bez jakiegokolwiek pakunku, bez czegokolwiek podejrzanego w kieszeni. Przyjąwszy to rozumowanie i zestawiwszy je z tem, co podały pisma, wiem już teraz, dlaczego Leamy daremnie oczekiwał przed dworcem na pana W.

— Cóż teraz zamyślasz uczynić?

— Skoro tylko nadjedzie dorożka, pojadę z Irlandczykiem na ulicę Złotą i zbadam, czy nie ma tam czegoś ciekawego. Ciebie także proszę, abyś pojechał ze mną.

Pojechaliśmy. Ulica Złota jest krótka, stoją przy niej przeważnie hotele i pensjonaty. Jechaliśmy bardzo powoli, to też Leamy z łatwością rozpoznał dom, w którym odnalazł Hollamsa, oddał mu torbę i otrzymał za to sto szylingów. Na końcu ulicy dorożkarz skręcił w przecznicę, a Hewitt, wysiadłszy napisał kilka słów do urzędu policyjnego Scotland Yard.

— Bądź pan łaskaw — rzekł do Irlandczyka — odnieść ten list do urzędu policyjnego, a sam powróć spokojnie do domu. Dzisiaj pozostań w domu, a jestem przekonany, że na przyszłość nikt ci już nie zakłóci spokoju. Być może, że jutro, lub pojutrze będę potrzebował pana jeszcze, w takim razie zawiadomię pana. A teraz do zobaczenia.

(C. d. n.)

Jak wiadomo, zaraza pyskowa i racicowa, która w państwach na wschodniej granicy monarchji bardzo się rozszerzyła, pojawiła się w czerwcu także w Austrji, gdzie przez dłuższy czas jej nie było. Mianowicie obecnie w Galicji jest nią dotkiętych 192 miejscowości, w Czechach 120, na Morawach 76, na Bukowinie 56, w Dolnej Austrji i na Śląsku 10.

Ponieważ Galicja z powodu długiej granicy na północnym wschodzie z jednej strony jest na zarazę szczególnie narażoną, a z drugiej strony znaczny eksport nierogacizny dla aprowizacji innych krajów łatwo może spowodować zawleczenie zarazy, co też niestety się stało, przeto zarządzenie, wydane przez galicyjskie namiestnictwo, było zarówno pod względem rzeczowym jak ustawowym, uzasadnione.

Aby jednak uczynić zadość potrzebom aprowizacyjnym, ministerstwo rolnictwa upoważniło namiestnika Galicji do przeprowadzenia pewnych ulg w handlu galicyjską nierogacizną, zwłaszcza na targ wiedeński przeznaczoną, co też już nastąpiło, a to tem bardziej, ponieważ przy ostatnich transportach bydła, przybyłych z Galicji, nie skonstantowano więcej zarazy.

Zadanie rządowych władz weterynaryjnych jest chwilowo bardzo trudne, ponieważ muszą one przeszkodzić zawleczeniu zarazy do okolic, jeszcze od niej wolnych, a z drugiej strony trudno wstrzymać handel bydłem ze względów aprowizacyjnych. Ministerstwo rolnictwa używa więc całego swego wpływu, aby w tym kierunku zachować odpowiednią miarę.

Wszechpolskie protekcyjki.

Wiedeń, 25 września.

Znany jest powszechnie w całym kraju system wszechpolaków w kierunku jednania sobie zwolenników — protekcjami. Już wróble na dachu ćwierkają o tem, jak prezes Koła polskiego wydreptuje wszystkie przedpokoje ministerjalne, zabiegając o to, aby jakaś tam protegowana wszechpolaczyna z mizernego urzędziku przeskoczyła w awansie cały szereg starszych od siebie — i to jest też wiadomem, że podobną wędrówkę żebraczą za protekcją urządzają inni także posłowie wszechpolscy, zaopatrzeni w bilety wizytowe pana Głąbińskiego z urzędowym tytułem »Obmann des Polenklubs«, pozostawione im przezeń do nieograniczonej dyspozycji. Wszystko »dla dobra kraju...« a właściwie na pożytek partji narodowo-demokratycznej i jej protegowanych.

Od głowy ryba cuchnie — nie darmo powiada przysłowie, to też zapatrzywszy się na uprawiany z takiem zamiłowaniem przez przywódców wszechpolskich system protekcyjny, używają go także i inni wyznawcy pana Głąbińskiego nie tyle dla dobra partji, co swych najbliższych.

Ministerstwo kolejowe aż trzęsie się z oburzenia na takie właśnie praktyki dwóch panów, którzy, ufni w plecy wszechpolskich matadorów, poszli w bezwstydności swojej pod tym względem bardzo daleko.

Pan Stanisław Rawicz Kosiński, szef sekcji IV. w ministerstwie kolejowem i prezydjalista tegoż ministerstwa, wicesekretarz dr Leopold Ostoja Starzewski, postarali się o to, że brat tego ostatniego, a siostrzeniec pierwszego, p. Stanisław Starzewski w ciągu półtora roku służby zaawansował z oficera pionierów na starszego komisarza w generalnej inspekcji kolei państwowych.

Rzecz cała z tego powodu przedewszystkiem jest napiętnowania godna, że do tak odpowiedzialnego urzędu, jak kontrola ruchu, a więc kwestja życia podróżnych, wpakowano drogą protekcyjną człowieka, nie mającego najmniejszych do tego kwalifikacji, kompletnego ignoranta w tych sprawach — że dalej uznano jego pionierskie wiadomości za równowartościowe z fachowym egzaminem — że wreszcie p. Stanisław nie rozpoczął służby przy kolei, jak każdy inny zwykły śmiertelnik, który skwitował przy wojsku, od aspiranta, ale odrazu został zamianowany komisarzem, a w półtora roku awansował do wyższej rangi.

Obecnie, gdy sprawa stała się głośną, pan Stanisław Starzewski ogłasza drukiem wysokie swoje studja wojskowe i pochwały od komendy korpuśnej — na co odpowiada organ kolejarzy »Oester. Eisenbahnbeamten-Zeitung«, że, skoro tak, to dziwnem jest, dlaczego on przy takich zdolnościach nie dosłużył się, mając obecnie już 36 lat życia, wyższej rangi, jak porucznika przy pionierach?...

Pismo to zwraca także uwagę na fakt, że to protekcyjne przepchanie p. Starzewskiego jest najzwyklejszem w świecie okradaniem skarbu państwa, który płaci p. Starzewskiemu osobno 1200 K emerytury wojskowej prócz pensji komisarskiej 6410 K rocznie, a więc o 5210 K więcej na to dziecko protekcyjne wydaje, niż się należało.

Naturalnie — pokrywa się to wszystko z pieniędzy podatkowych — ogół musi na własnych kieszeniach odczuwać te wszechpolskie bezczelne praktyki!!

Z teatru.

„Wróg ludu“ — na scenie ludowej.

Potężny ten dramat Ibsena wypadł w sobotę w Teatrze ludowym nad podziewanie dobrze — o ile idzie o oddanie poszczególnych ról — natomiast wykazał pewne braki pod względem scen zbiorowych, w których „tłum“ z ulicy Rajskiej składa się przeważnie z wrzaskliwych niedorostków, a z grona aktorów, statystujących w tem, jeden tylko zazwyczaj p. Bienin wie, o co chodzi i naprawdę gra w tym tłumie. Z tłumu sobotniego wybił się także p. Jarniński w doskonałej sylwetce pijaka — podobnie trafnie oddał drobną rólkę skąpca p. Hoffman, zwłaszcza w pierwszej jej części, nierówno natomiast grał p. Szkudelski. Całkiem poprawnie wypadły role pań: Grabowskiej i Roland, tudzież pp. Jerzego Rygiera i Turskiego. P. Czarnowski złożył grą swoją sobotnią, oryginalną i konsekwetnie w tonie i ruchach przeprowadzoną, nowy dowód rzetelnego talentu. Tytułową rolę grał dyr. Rygier — jak zawsze z całym artyzmem.

„Mazepa“ — w nowej obsadzie.

Sztuką tą rozpoczął przed rokiem Teatr ludowy swój zimowy sezon — wczoraj zjawiła się ona prawie w całkiem nowej obsadzie, gdyż z wyjątkiem obu Rygierów, zaliczających te role z „Mazepy“ do swoich najlepszych, grały nowe siły i przyznać trzeba, że dość szczęśliwie. Miłą niespodziankę sprawiła nam p. Żarlińska w roli Amelji, do której ją reżyserja starannie przygotowała nawet w najdrobniejszych szczegółach dykcji i sytuacyjnych tak, że rola zagraną została bardzo trafnie — tam natomiast, gdzie p. Ż. zostawiono samej sobie, w długich pauzach, jako milczącego świadka okropnych scen odmurowania kaplicy, tam nie umiała wyrazowi swej twarzy nadać znamion zmieniających się wciąż uczuć trwogi, apatji, czy bolesnej radości... — Mazepą był p. Bończa, dobry w ruchach i efektach, za pospieszny jednak w recytowaniu wiersza w scenie ze Zbigniewem. Król p. Dębowicza przez pół był monotonny, zresztą przeciętny. Doskonałą postać Chmary dał p. Czarnowski.

wlw.

KRONIKA.

Kraków 27 września.

Z teatru miejskiego. W sezonie bieżącym program klasyczny rozpoczną „Żydzi“, jedna z najświetniejszych sztuk Józefa Korzeniowskiego. „Żydzi“ przez lat kilkadziesiąt utrzymywali się na repertuarze wszystkich bez wyjątku scen polskich.

Teatr ludowy. Z powodu niezwykłego przyjęcia przez publiczność i prasę — „Wróg ludu“ Ibsena dany będzie zamiast „Meira Ezofowicza“ we środę. W przygotowaniu na sobotę „Bohaterowie ulicy“ (Sherlok Holms). Sztuka ta graną jest ciągle w Warszawie z wielkiem powodzeniem.

Nowa placówka oświatowa. Po przezwyciężeniu licznych trudności, stawianych przez wrogie polskości żywioły, otwiera Koło T. S. L. w Krakowie szkołę polską w Jaworzu Średniem na Śląsku. Placówka tem donioślejszego znaczenia, że w gminie tej czysto polskiej zakłada równocześnie niemiecki „Schulverein“ również szkołę ludową, by nieść germanizację w rdzennie polską część śląskiej ziemi. Lecz ludność nie dała się uwieść pomimo wytężonej agitacji ze strony przeciwnej i znaczną część swych dzieci wpisała do szkoły polskiej. Poświęcenie lokalu szkolnego i otwarcie szkoły nastąpi w najbliższą niedzielę dnia 1 października br. o godz. 11 rano.

Uzupełniająca nauka. W szkole przemysłowej istnieją następujące kursy przeznaczone dla uzupełnienia wykształcenia zawodowego: 1. Uzupełniająca szkoła zawodowa dla uczniów przemysłu budowlanego, obejmująca trzy 5-miesięczne kursy zimowe. 2. Uzupełniająca szkoła zawodowa dla uczniów przemysłu metalowego o trzech kursach zimowych 7-miesięcznych. 3. Uzupełniający kurs zawodowy 7-miesięczny dla malarstwa dekoracyjnego i przemysłów pokrewnych. 4. Uzupełniający kurs zawodowy 7-miesięczny dla przemysłu artystycznego. Warunki wstępne do szkół 1, 2 i 3 są: ukończona szkoła ludowa lub przygotowawczy kurs uzupełniającej szkoły miejskiej lub odpowiedni egzamin wstępny. Na kurs ad 4. mogą być przyjęci uczniowie, którzy skończyli uzupełniającą szkołę miejską, nadto czeladnicy i ci kandydaci, którzy pracując w zakresie przemysłu artystycznego, pragną nabyć wprawy i biegłości w rysunku, przystosowanym do swego zawodu. W szkołach ad 1. nauka rozpoczyna się w dniu 5 listopada; w szkołach ad 2, 3 i 4 w dniu 5 października. Wpisy do wszystkich szkół odbywają się w dniach 1—5 października w kancelarji Dyrekcji szkoły przem. Gołębia 20, od 6—7 wieczór.

Przybycie murzyńskiego uczonego. Wczoraj przyjechał do Krakowa z Ameryki i stanął w Grand-Hotelu dr. Booker-Washington w towarzystwie dra Parka w celu zwiedzenia miasta. Gość amerykański jest z pochodzenia Murzynem, jednak o cerze już smagławej, nie całkiem czarnej, jest prezydentem jednego z uniwersytetów amerykańskich, autorem wielu dzieł naukowych, osobistym przyjacielem Roosevelta. Zabawi w Krakowie do czwartku, oprowadza go po mieście jeden z funkcjonarjuszy hotelowych.

Dr Fronczak, fizyk miasta w Buffalo, prezes Związku katolickiego, który bawił w deputacji amerykańskiej podczas uroczystości grunwaldzkich w Krakowie, otrzymał trzy listy z pogróżkami, a dwa z nich już zastał gdy wrócił z Europy; opiswają one, że adresat w dniu wyznaczonym powinien się stawić na róg Fillmore i Sycamore z kwotą 500 dolarów.

Listy te były pisane w języku angielskim i ortografji ich nie pozostaje nic do zarzucenia, to wzbudziło w doktorze podejrzenie, że jest tylko mistyfikowany przez jakichś niesmacznych dowcipnisiów. Listy były zaopatrzone w insgnja „Czarnej Ręki“, to jest trupią czaszkę i td. Dopiero otrzymawszy list trzeci, nasz szanowny eskulap zaczął traktować sprawę poważniej i wręczył je wszystkie szefowi policji tamtejszej Reganowi.

Wiec w sprawie drożyzny. Związek urzędników, profesorów i nauczycieli przypomina, iż we wtorek dnia 27 bm. odbędzie się w sali obrad Rady miejskiej o godzinie pół do 7 mej wieczorem wiec ogólno-urzędniczy w sprawie drożyzny.

Lekkomyślne trwonienie grosza miejskiego. Z początkiem września odbyła się w magistracie rozprawa ofertowa na dostawę siana, słomy i owsa dla miejskich zakładów. Stanęło trzech oferentów: marszałek Czecz z Bierzanowa i dwaj kupcy krakowscy: Silbiger i Landesdorfer. Skończyło się na tem, że dostawę otrzymał p. Czecz, mimo, iż ceny jego były droższe w całości o siedm tysięcy koron od dwu innych ofert. W cyfrach szczegółowych przedstawia się rzecz tak: za 100 klgr. owsa p. Czecz żądał 18 kor., Silbiger 17 kor. 68 h, Landesdorfer 17 kor. — za tyleż siana w tym samym porządku 8, 7·28 i 7·45 — za słomę 5·50, 5·64 i 5·25. W sprawie całej zasługuje i to jeszcze na uwagę, że właściwie proponuje magistrat zawarcie kontraktu tego z człowiekiem, z którym postanowił nie wchodzić wcale w żadne stosunki tego rodzaju tj. z Haberem, cichym spólnikiem p. Czecza. Wprawdzie na zewnątrz figuruje tylko Czecz, ale nie zajmuje się on wcale tą dostawą, dzieli się tylko do połowy zyskami z Haberem, który tak dalece nie kryje się z tą spółką, że sam się osobiście zjawia przy wadze miejskiej. Wydział I (ekonomiczny) wie o tem wszystkiem, a mimo to proteguje ofertę Czecza, świadomie narażając miasto na tak poważną stratę pieniężną. Nadmienić tu jeszcze należy, że obie firmy tańsze znane są miastu z dawniejszych dostaw, Silbiger jeszcze teraz dostawia do akcyzy miejskiej, a Landesdorfer był przed 30 lat dostawcą miejskim. Sprawa idzie jutro na sekcję ekonomiczną, która chyba nie pozwoli na takie lekkomyślne trwonienie naszego grosza podatkowego.

Zabójstwo w Zakrzówku. (Z sali sądowej) Wczoraj po południu odbyła się przed sądem przysięgłych rozprawa przeciw 27-letniemu M. Baranowi, oskarżonemu o zbrodnię zabójstwa, której się dopuścił na 33-letniej Rozalji Kołdrowiczównie w nocy z 17 na 18 lipca br. Dnia 17 lipca wieczorem wpadł Baran do mieszkania swej sąsiadki Ruskówny, poszukując Kołdrowiczówny. Nie znalazłszy jej wyszedł. Po chwili Ruskówna usłyszała na podwórzu krzyk i odgłos razów i zobaczyła Barana, ciągnącego Kołdrowiczównę za kark. Następnie wciągnął ją do swego mieszkania, gdzie po chwili usłyszano przeraźliwy krzyk i wołanie bitej. Nazajutrz przyszedł Baran do mieszkania Ruskówny i żalił się, że Kołdrowiczówna opuściła go i poszła do szpitala. Ruskówna jdnak zaszedłszy do jego mieszkania znalazła ją martwą, rozebraną, leżącą na łóżku pod kapą. Ciało jej było pokryte ranami i sińcami. Przeprowadzona sekcja zwłok wykazała, że śmierć nastąpiła wskutek krwotoku międzyoponowego, z powodu uderzenia w głowę tępem narzędziem. Barana aresztowano nazajutrz i wczoraj zasiadł na ławie oskarżonych. Oskarżony do winy się nie poczuwał, tłomacząc się, że w dniu tym był tak pijany, iż nie pamięta co zrobił. Świadkowie jednak zeznali, że nie był on tak pijany, aby nie wiedział co robi. Do rozprawy powołano 10 świadków.

Po wywodach prokuratora i obrońcy, na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych wydał trybunał wyrok skazujący Barana na 2 lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co dwa tygodnie.

Raniony przy pracy. Franciszek Jaglarz, pomocnik murarski, doznał wczoraj wielkiej rany na głowie wskutek upadku cebrzyka z wapnem z rusztowania. Opatrzyło go Pogotowie ratunkowe.

Wypadek we fabryce. Wczoraj przywieziono z Trzebini robotnika Antoniego Głowacza, który podczas eksplozji w rafinerji nafty w Trzebini doznał poparzenia na całem ciele. W groźnym stanie przewiozło go Pogotowie ratunkowe z dworca kolejowego do szpitala św. Łazarza.

Aresztowanie na dworcu kolejowym. Wczoraj wieczór aresztowano znowu na dworcu kolejowym szajkę złodziejską, złożoną z Jakóba Henryka Pflanzgrabena-Bergmanna z Grębowa, liczącego 28 lat, 26-letniego Stanisława Szewczyka, znanego i karanego niedawno 5-letniem więzieniem złodzieja i 13-letniego Fryderyka Woźnicę, pochodzącego rzekomo z Londynu. Te trzy osobniki zostały ujęte w chwili, gdy zanadto blisko kręciły się koło emigrantów, zaglądając do ich kieszeni.

Małoletni kieszonkowiec. Wczoraj aresztowany zostgł 13-letni Józef Boguta, nałogowy „doliniarz“. Wyrwał on z ręki p. Melzerowej torebkę zkwotą 12 koron i począł z nią uciekać. Po drodze torebkę rzucił jednemu ze swych spólników jakiemuś Józkowi, który z nią uciekł, a Boguta oddany został do aresztów „pod telegrafem“.

Majster pod kluczem. Tomasz Stygares, 40-letni krawiec, skradł powieżoną mu garderobę, za co dziś rano dostał się „pod telegraf“.

Ostrzeżenie. Policja lwowska ostrzega przed niejakim Juljanem Golińskim, pochodzącym z Wrześni w Poznańskiem i tamże karanym pięciokrotnie do lat 3 za kradzieże, dziś z zawodu wędrującym artystą teatrów rozmaitości, który przyjmuje na naukę i „kształci“ na „artystki“ młode dziewczęta.

Dostawa materjału szewskiego. Dyrekcja Zakładu karnego w Wiśniczu ogłasza licytację ofertową na dostawę następujących przedmiotów: 70 kg. skóry juchtowej (Kuhleder), 160 kg. skóry tercynowej (Terzenleder), 50 kg. skóry brandzlowej (Brandschlenleder), 800 par półzoli, 600 par trzewików krojonych kompletnych ze skór jałowiczych. Oferty mają być wniesione do dnia 8 października br. Bliższych informacji udziela Izba handlowa.

Wydawnictwa Macierzy. W ostatnich dniach wyszła nakładem Macierzy niezmiernie interesująca książeczka pt. „Dziesięć lat niewoli moskiewskiej“ na podstawie pamiętników Juljana Jasieńczyka opowiedział Józef Ciembroniewicz. Cena 50 hal.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 27 bm. do 2 paździer.).

	miejski	ludowy
Wtorek	Wesele	Chcę sobie pohulać
Środa	Złoty wiek ryc.	Wróg ludu
Czwartek	Smierć Iwana Gr.	Chcę sobie pohulać
Piątek	Złote runo	Wróg ludu (popul.)
Sobota	Zydzi.	Bohaterowie ulicy
Niedz. po poł.	Kamienicznik	Chcę sobie pohulać
Niedz. wieczór	Zydzi	Bohaterowie ulicy

Ze Lwowa.

Zjazd balneologów odbędzie się we Lwowie w dniach 29 i 30 października. Termin odbycia zjazdu przesunięto dlatego, aby mógł obradować podczas Sejmu.

Wypuszczenie na wolność studentów ruskich. Wypuszczono na wolną stopę ostatnich dwóch zatrzymanych w więzieniu studentów ruskich Ochrymowicza i Żeleźniaka. Za Ochrymowicza złożył żądaną kaucję 20 tys. koron jego ojciec, ksiądz ruski, a za Żeleźniaka taką samą kwotę niejaki Włodzimierz Kostiuk.

Usiłowane zabójstwo i samobójstwo. Murarz Korycki strzelił na budowie w ulicy Jagiellońskiej crtery razy z rewolweru do narzeczonej Kamienieckiej, raniąc ją lekko w rękę, a sam postrzelił się następnie w gardło. Gdy go murarze inni chcieli ująć, udał Korycki zemdlonego, a skorzystawszy ze stosownej chwili, począł uciekać. Ujęto go niedługo. Odstawiony na policję Korycki zeznał, że już dawniej chciał zastrzelić narzeczoną, z którą żył wśród ciągłych niesnasek. Onegdaj kupił rewolwer i wykonał zamiar.

Wypadek spowodowany przez automobil. Iwan Żelisko, włościanin z Kulikowa, wiózł wczoraj gościńcem, żółkiewskim beczkę spirytusu na nalewki. Nagle nadjechał automobil nr. 886. Konie, przestraszywszy się poczęły pędzić z niezwykłą szybkością. Wreszcie wpadły do rowu, zrzucając z siedzenia Żeliska. W tej sytuacji pękła beczka z okowitą i zajęła się, prawdopodobnie od niedopałka papierosa. Buchnął płomień i w jednej chwili wóz, wraz z woźnicą i końmi, stanął w ogniu. Na szczęście, przechodnie pospieszyli Żelisce z pomocą. Ugaszono wprzód płonącą okowitę, następnie zajęto się ratowaniem woźnicy, a w końcu odprzągnięto od wozu konie. Pogotowie ratunkowe, udzieliło nieszczęśliwemu Żelisce pierwszej pomocy lekarskiej. Prócz poparzenia, odniósł on także liczne rany tłuczone na całem ciele.

Z kraju.

Zgromadzenie ludowe w Grębowie (pow. tarnobrzeski) odbyło się w niedzielę w sprawie budowy kanałów i sejmowej reformy wyborczej. Zgromadzeniu przewodniczył prezes Komitetu powiatowego p. Kanarek, a przemawiali posłowie ludowi Witos, Myjak i Bis, jakoteż członkowie Rady Naczelnej Kanarek i Stadnik, oraz wielu włościan a między nimi p. Łącki, Rak i inni. Uchwalono wśród burzliwych oklasków rezolucję posła Witosa za czteroprzymiotnikowem prawem wyborczem do Sejmu i przesłano uchwałę telegraficznie marszałkowi Badeniemu i prezesowi Stapińskiemu. W sprawie kanałów uchwalono rezolucję posła Myjaka wzywającą rząd do wykonania ustawy z roku 1901. Rezolucja domaga się także od Koła polskiego, by broniło sprawy kanałów i by wszelkimi środkami starało się wpłynąć na rząd w kierunku budowy dróg wodnych. Rezolucję w sprawie kanałów przesłano telegraficznie prezydentowi ministrów bar. Bienerthowi i prezesowi Koła polskiego Głąbińskiemu. W dalszym ciągu uchwalono rezoluzcje przeciw dwutypowym szkołom, za niedopuszczeniem do Austrji mięsa argentyńskiego, i w sprawie klasyfikacji gruntów. Uchwalono również votum zaufania prezesowi Stapińskiemu, jakoteż klubowi posłów parlamentarnych i sejmowych P. S. L.

Wybory do kahału w Tarnowie. Przygodny nasz korespondent donosi nam: Odbyły się tu wybory 22 bm. do Rady gminnej wyznaniowej. Wybory te odbyły się bez żywszej agitacji, bo partje sjonistyczna i socjalistyczna, idące przy wyborach zwykle w parze, nie postawiły żadnego kandydata, choćby dla porachowania sił. Przeszła w zupełności lista konserwatywno-demokratyczna, której członkowie mają i w Radzie miejskiej swych przedstawicieli. Rzuca to światło na stosunki, panujące wśród ogółu żydowstwa w Tarnowie — które widocznie solidaryzuje się z działalnością dotychczasową obecnego przełożonego gminy wyznaniowej p. Józefa Maschlera, który jest człowiekiem przystępnym dla ogółu członków gminy żydowskiej. Wybory te pozostają w ciekawym kontraście do niedawnych wyborów do Rady gminnej w Tarnowie, gdzie znaczna część wyborców żydowskich głosowała na kandydatów o programie nie tylko demokratycznym, lecz i radykalnym.

Anarchiści rosyjscy w Galicji. Patrolujący żandarm napotkał w Turylczu (pow. Borszczów) trzech poddanych rosyjskich: Schlomę Gittelmana, Teodota Michalskiego i Borysa Woronieckiego, jadących przez Turylcze do Skały podwodą włościanina z Kozaczówki, Dmytra Kostyszyna. Ponieważ zeznania ich, co do celu jazdy wydawały się żandarmowi podejrzane, przystąpił do przeprowadzenia rewizji wozu. Podczas wysiadania z wozu, Gittelman dobył z kieszeni brauning, ale żandarm groźbą użycia broni zmusił wszystkich trzech do zaniechania oporu, przeprowadził rewizję, przyaresztował ich i odstawił do starostwa w Borszczowie. Przy rewizji znaleziono w dwu kufrach i w worku ośm manserowskich repetjerowych pistoletów, jeden pistolet „paratellum", jeden pistolet brauning, 1000 sztuk patronów, rekwizyty do czyszczenia broni, gurtowy pas na amunicję, znaczną ilość broszur i czasopism anarchistycznych, tudzież gotówkę w kwocie przeszło 200 rubli. Gittelman, przesłuchany protokolarnie w starostwie, zeznał, że w Płoskirowie (w Rosji) poznał się z izraelitą Leibem (nieznanego nazwiska) i na jego propozycję zgodził się pojechać do Czerniowiec po broń i broszury, które miał oddać na stacji Larga obok Kamieńca, za wynagrodzeniem 100 rubli. Po pięciodniowym pobycie w Czerniowcach, wyjechał do Mielnicy i Okóp w powiecie borszczowskim, starał się przejść granicę i został przytem aresztowany.

Tragiczny lot przez Simplon.

I znów jeden czyn bezprzykładnej odwagi — i znów jest to czyn francuza. Chavez przeleciał przez Simplon. Człowiek ptak wznosił się już nad morzami, nad miastami, krążył w chmurach na dwa i pół kilometra nad ziemią — teraz wyfrunął ponad góry olbrzymie, ponad wieczyste śniegi, niedostępne skały i mrozem wiejące lodowce.

A skoro przebył już wszystkie śmiercionośne przeszkody i pijany radością zmierzał do pierwszej stacji wypoczynku, gdy tylko siedm metrów oddzielało go od miejsca wylądowania, nagle jakiś traf szatański, czy zemsta natury zwyciężonej kazała mu się oblać krwią.

Latawiec jego złamał skrzydło i spadł — a Chavez wprawdzie nie odniósł ran śmiertelnych, ale złamał obydwie nogi i nadwyrężył obojczyk. Natura ostrzega. Nie wolno jej zwyciężać bez krwi i poświęceń.

*

Od czwartku nad Simplonem szalały zawieje śnieżne. W piątek zrana panował czterostopniowy mróz, ale niebo wypogodziło się, tylko wiał silny wicher. Dopiero około 11-ej ukazał się czysty błękit, po którym błądziły białe chmury nad Simplonem.

Chavez oświadczył, że wyruszy w podróż powietrzną. Weymann wyraził podobną gotowość, podczas gdy pozostali konkurenci (Niemiec Wienviers, Włoch Caltaneo i Francuzi Paillette i Dufaux) zrezygnowali i odesłali swoje aparaty.

Chavez wyruszył o g. 11-ej m. 29. Zataczając olbrzymie koła, wzniósł się na olbrzymią wysokość. W kwadrans przeleciał już przełęcz Monsoe. Ci którzy patrzyli na tego zuchwalca, stali jak wryci, nie śmiejąc słowa przemówić. Wrażenie tego tytanicznego lotu było zbyt potężne. Na Simplon — Kulm zawołano — »oto Chavez«! — i oto na lewo od hotelu ujrzano jakby olbrzymiego ptaka, który leciał nad przepaściami i poszarpanemi skałami. Zbliżał się szybko, coraz szybciej — i nagle aparat spadł gwałtownie w dół. Stało się co? — Nie! — Wnet poszybował w górę, leciał jak orzeł spokojnie.

Mnisi augustjanie oraz podróżni wybiegli na ulicę, aby podziwiać to wspaniałe, pierwsze w świecie zjawisko.

Przeor opowiada, że słysząc warczenie motoru, sądził, iż zbliża się jakiś samojazd. Wyjrzał ku niemu. Ale skoro podniósł głowę i zobaczył po raz pierwszy w życiu latawiec przelatujący, ogarnęło go głębokie wzruszenie.

Człowiek-ptak przeleciał.

Wkrótce otrzymano na Simplonie wiadomość, że dojrzano Chaveza z Domodossola.

— Wygrana! — zawołano.

Lecz krótka to była radość. Druga depesza brzmiała strasznie: Chavez, lądując, poniósł ciężkie obrażenia, aparat strzaskany.

Co się stało?

Nikt tego napewno nie wie.

Jedni twierdzą, że Chavez, widząc witający go tłum, pozdrowił go ruchem, który naruszył równowagę motoru. Aparat wywrócił się, spadł, a lotnik dostał się pod maszynę.

Nieopisane wrażenie tego upadku popchnęło wszystkich do niesienia pomocy lotnikowi. Znaleziono go we krwi, bez zmysłów. Zaniesiono go do szpitala i uśpiwszy, przewiązano mu rany, jak wiemy już, nie grożące jego życiu, ale takie, że Chavez będzie musiał się wyrzec latania przez kilka miesięcy.

Omal że nie sprawdziły się jego słowa: »Zwycięzca w locie przez Alpy wygra śmierć«.

Niektórzy z obecnych przy upadku twierdzą, że przyczyną jego był zbyt straszny lot w dół. O jakte sześć do ośmiu metrów nad ziemią Chavez jakby chciał złagodzić spadek i podniósł ster jak do wzlotu w górę. Ale skrzydła nie wytrzymały tego nagłego, ogromnego nacisku powietrza i złamały się — skąd upadek.

Lekarz, który pierwszy udzielił Chavezowi pomocy, opowiada, że lot Chaveza w dół był wspaniały. Nagle o jakie 7 metrów u miejsca lądowania, wielki ptak jakby zadrżał, skrzydła poruszyły się — aparat spadł, przewracając się dołem do góry.

Gdy Chavez, wyniesiony z pod szczątków aeroplanu, wrócił do przytomności, wyszeptał — „to nic — to nic".

Po pierwszym opatrunku, jak opowiada Duray, ciało Chaveza przebiegł dreszcz. Usta jego poruszyły się, mówił coś niezrozumiałego.

Duray pochylił się nad nim i zapytał:

— Jak to było?

— Milcz, milcz, to jest straszne! — wyszeptał Chavez.

Potem zażądał gestami, aby mu zmieniono posłanie. Z ust jego sączyły się jasne krople krwi. Otaczający dodawali mu odwagi.

— Ach, moi przyjaciele — odpowiedział głucho — dziękuję, dziękuję, mam odwagę, ale to było wprost okropne.

Później zraniony człowiek-ptak opowiedział, że nad Simplonem wiał bardzo silny wiatr i zmusił go do zbliżenia się z szaloną szybkością w stronę Gondo. Aparat czynił pod Chavezem skoki dwudziestometrowe i groził chwilami rozbiciem o skały. Gdy lotnik doleciał do Domodossoli, dojrzał sygnały Duray'a i rozpoczął manewr lądowania. Nagle zleciał, sam nie wie dlaczego.

*

Weymann, który tego samego dnia wzniósł się w górę za Chavezem na Farmanie, doleciał do wysokości 1000 metrów, stamtąd jednak musiał zawrócić po 13 minutach. Przypuszczają, że dwupłaty wyżej już wznieść się nie mogą.

Przegląd polityczny

W sprawie kanałów.

Wczoraj odbyło się w Hulinie bardzo liczne zgromadzenie zwołane przez czeską partję agrarną dla Moraw i Śląska w sprawie przeprowadzenia ustawy o drogach wodnych. Ministerstwo handlu i namiestnictwo Moraw przysłały swych zastępców. Przemawiał szereg posłów; wszyscy podnosili konieczność natychmiastowego przeprowadzenia bez zmiany ustawy o budowie dróg wodnych i regulacji rzek. Uchwalono też rezolucję w tym duchu.

Sprawa konwencji rumuńsko-tureckiej.

Dziennik »Preporec« oświadcza, że prasa i rząd bułgarski przyjmuje z o wiele większym spokojem wiadomości o rzekomej konwencji turecko-rumuńskiej jak prasa zagraniczna. Zresztą pismo nie wierzy w tę konwencję. Tak samo zaprzecza, jakoby Bułgarja zawarła sojusz z Grecją. Bułgarzy są przeciwni wszelkim sojuszom państw bałkańskich, skierowanych przeciw innym państwom bałkańskim, ponieważ to zagrażałoby pokojowi.

Bierny opór na kolejach bośniackich.

Bierny opór daje się coraz bardziej odczuwać w ruchu osobowym na wszystkich linjach kolei krajowych w Bośnji. Wczoraj przed południem adlatus cywilny powołał do siebie komitet wykonawczy personalu kolejowego i ostrzegał przed następstwami ich zachowania się. Co do żądań wskazał na to, że 1 stycznia b. r. już wprowadzono szereg ulepszeń płac kosztem pół miljona K i że znajdujące się w wypracowaniu nowe przepisy służbowe uwzględnią jeszcze inne żądania personalu. Następnie wskazał na to, że trzeba też uwzględnić finansowe położenie kolei i zapewnił, że rząd zdecydowany jest absolutnie utrzymać dyscyplinę.

Telegramy.

(Telefonem od naszych korespondentów).

Pogrzeb ś. p. Smoluchowskiego.

Wiedeń, 27 września (tel. wł.). Wczoraj przy nader licznym udziale rodaków odbył się pogrzeb ś. p. Wilhelma Smoluchowskiego, emerytowanego hofrata w kancelarji gabinetowej cesarskiej. Zmarły odgrywał dużą rolę wśród Polonji wiedeńskiej.

Przeciw Gessmanowi.

Wiedeń 27 września (tel. wł.) „Deutsches-Volksblatt" atakuje Gessmana, że dał impuls do wiadomości o rekonstrukcji gabinetu w tym celu, aby w czasie zamętu stać się czynnikiem decydującym. Dr Gessman nawiązał już stosunki z rozmaitymi przywódcami parlamentarnymi.

Sprawa Hraby.

Wiedeń 27 września (tel. wł.) Na posiedzeniu Klubu antysemickiego, w łonie Rady miejskiej uchwalono zerwać stosunki osobiste z Hrabą, zbojkotować obrońcę dra Grubera tudzież zbojkotować broszurę omawiającą całą tę sprawę.

Nowy dekret papieski.

Paryż 27 września (tel. wł.) „Figaro" donosi, iż niebawem pojawi się nowy dekret dyscyplinarny papieża. Będzie w nim zaznaczone, iż będzie od obrządków religijnych odsunięty ten, kto nie odprawi spowiedzi Wielkanocnej i nie przyjmie komunji św. Tylko w wypadkach, w których chory znajduje się w śmiertelnem położeniu, mogą mu być udzielone sakramenta św., musi jednak okazać należytą skruchę.

Tragiczny lot.

Medjolan 27 września (tel. wł.) Stan lotnika Chaveza, który przeszybował przez Simplon i na 8 metrów od miejsca wyładowania uległ katastrofie, znacznie się pogorszył. Lekarze obawiają się katastrofy.

Z zamieszek w Hiszpanji.

Berlin 27 września (tel. wł.) »Vossische Zeitung« donosi z Madrytu, że panuje tam wielkie zamieszanie z powodu przygotowań katolików do demonstracji, jaka się ma odbyć z początkiem października przeciw obecnemu prezydentowi gabinetu. Rząd nie jest jeszcze zdecydowany czy ma na demonstrację w Bilbao pozwolić. Radykali odbyli zgromadzenia a następnie demonstracyjne pochody w Katalonji. W Barcelonie przyszło do kilkakrotnych starć między katolikami a radykałami.

Wypadek księcia Bülowa.

Norderley 27 września (tel. wł.) Książe Bülow bawiący tu na wypoczynku uległ bolesnemu wypadkowi; mianowicie podczas rannej przejażdżki koń się spłoszył i zrzucił z siebie jeźdźca. Książe upadając nabwerężył sobie łopatki.

Skon sędziwej staruszki.

Wiedeń 27 września (tel. wł.) Zmarła tu wczoraj staruszka Katarzyna Lustig, która żyła lat 112.

Strejk garsonów kawiarnianych.

Hamburg, 27 września (tel. wł.). Wybuchł tu strejk garsonów kawiarnianych w chwili gdy w kawiarniach była zgromadzona wielka ilość publiczności. ¡Komitet przedłożył przedtem właścicielom kawiarń do podpisania rewers, że nie będą się posługiwać w wyszukiwaniu garsonów prywatnemi biurami ale biurami założonemi przez organizację garsonów. Ponieważ kawiarze rewersu tego nie podpisali, dlatego wybuchł strejk.

Z ostatniej chwili.

Wycieczka włościańska, zorganizowana przez powiatowy Zarząd Kółek rolniczych w Łańcucie, zatrzymała się dziś rano w Krakowie w powrotnej drodze z Częstochowy. Wycieczka liczy 300 osób, w tem około 180 kobiet. Prowadzi ją ks. Gaweł z Jarosławia i p. Chmielowski z Łańcuta, członek Rady Naczelnej P. S. L. Wycieczkę powitano pod pomnikiem Grunwaldzkim, poczem udała się na kwatery. Po południu wycieczkowcy jadą do Wieliczki, a wieczór będą w teatrze miejskim na „Weselu". Program jutrzejszy obejmuje: Mszę św. u P. Marji i zwiedzanie miasta partjami. Wieczorem o godzinie 6 i pół wycieczka odjeżdża do domu.

Posłowie ludowi: Żardecki i Jachowicz, którzy przewodniczyli w Komitecie wycieczkowym nie mogli w wycieczce wziąć udziału, — zajęci obowiązkiem poselskim. Nadmienić należy, że jeden z uczestników wycieczki, włościanin ze wsi Wysoka zasłabł w drodze i natychmiast odesłano go wprost z dworca krak. do domu.

Wydawca i redaktor naczelny:
WŁADYSŁAW WĄSOWICZ.
Redaktor odpowiedzialny:
STANISŁAW NIEMIEC.

Z pamiętników suflera

Całe życie człowiek siedział »pod kwiatkiem« (*sous-fleur*).

Nazywali mnie sztukamięsa, nie wiem, czy dla tego kwiatka, czy dla wysokiej mojej inteligencji...

Całe życie w budzie... a jednak na mnie jak na filarze opierał się teatr.

Najpierwsi artyści powtarzali za mną, jak za panią matką pacierz...

Oni zbierali oklaski i wieńce... a ja... O sprawiedliwości gdzie jesteś?

Pamiętam raz miał występować znakomity aktor.

Rola jego zaczynała się od słów: »wodzu! już koń osiodłany!«

Wychodzi — widzę, że drży, ale to mi wszystko jedno — nie z takim nosem, a drżeli.

Daję mu znak i mówię:

— Koniu! już wódz osiodłany.

Publiczność bije brawo!

Ja krzyczę:

— Ośle, czego się mylisz?

Wódz powtarza:

— Ośle, czego się mylisz...

O mało nie dostałem dymisji, lecz czy ja temu winien, ze w rękopiśmie była omyłka...

Nazywali mnie sztukamięsa... (dla mojej wysokiej inteligencji), ale niech mi kto powie co wart obiad bez sztukimięsa, a jeżeli już tak mają mię wszyscy tytułować, to dlaczegoż starego czarnego charakteru nie nazywają niedopieczonym indykiem, a tłustego komika plumpudingiem lub pyzą...

Znam jedną artystkę, którąbym chętnie nazwał zupką cytrynową. Wiecznie blada i kwaśna...

Brrr!

Jako sufler widziałem różne rzeczy, przedewszystkiem zaś wiem, która artystka chodzi na nóżkach, a która na patykach. Nie obce mi są i inne sekrety i tajemnice — wiem, kto umie role, a kto ich nie umie, zresztą wiadomości te łatwo mi pamiętać, bo takich co umieją role wcale nie znam...

Smutno się robi na sercu, widząc jak niezasłużeni ludzie zbierają laury, a prawdziwa zasługa niknie zapomniana.

Raz w życiu kochałem.

Bóstwem mojem była artystka, cud piękności! gmach talentu! skrzynia wdzięków...

Raz ukląkłem przed nią i rzekłem:

— Pani, kocham cię, buda mego serca stoi dla ciebie otworem!

A ona?...

Ona odpowiedziała mi.

— Idź pan do budy!

Odszedłem, milcząc, wściekłość zdusiłem w piersi, a tak się nasyciłem myślą o zemście, żem nie jadł obiadu (co prawda okoliczności tak się złożyły, że nia miałem i za co..)

Wieczorem moje bóstwo miało wystąpić w nowej roli — wiedziałem, że jej nie umie. Czekałem rozpoczęcia się widowiska z dziką rozkoszą...

Kochałem ją jeszcze — a jednak szepnąłem:

— Zasypiesz się... aniele... zasypiesz.

Kurtyna się podnosi. Marya (nie znoszę tego imienia) rozpoczyna sztukę monologiem:

— Dziś w sercu mojem pustka... Mówi i ucina...

Patrzy na mnie — ja milczę. Gestykuluje, ja jej pokazuję język.

Ona milczy... czerwieni się, kaszle, zbliża się do budy... patrzy, błaga wzrokiem.

Ja nic.

Nareszcie zbliża się przed samą budkę i trąca mnie delikatnie nóżką w nos.

— Kochasz? — pytam.

— Kocham...

— Pójdziesz za mnie?

— Pójdę...

Uratowałem ją... podpowiedziałem dostała brawo.

Myślicie, że poszła za mnie?

Poszła... ale do dyrektora na skargę; o mało z budy nie wyleciał.

Stało się — przekląłem kobiety...

Och! byłem i ja Parysem.

Byłem artystą zamłodu, grałem w „Helenie" rolę grzmotów — w jednym dramacie grałem rolę wiatru i szczekanie psów...

Raz powierzono mi w „Zbójcach" rolę wisielca... całą duszę włożyłem w tę kreację — stworzyłem takiego wisielca, jaki nie wisiał jeszcze nigdy na obydwóch półkulach. Wiecie, co mi powiedział dyrektor po widowisku:

— Odbieram panu rolę.

— Dlaczegóż? czy nie było w grze mojej prawdy?

— Przeciwnie, panie, dlatego że jej było za dużo...

Rzuciłem sztukę i z sercem rozdartem wróciłem do... budy napowrót.

KONIEC.

Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.